№ 226. Warszawa, Wtorek 12/24 Listopada Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na p[r]owincji w Królestwie ...ztą rocznie rs. 3 (złp. ... rs. 3 (złp. ...wie też sa... prowincji ... z dodaniem ...e lub 1 kwar... a koperty.

Jutro Ś. Piotra Alexs. B. W. Wschód słońca o g. 7 m. 41.—Zach. o g. 3 m. 54. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 0, wczoraj w poł. ciepła 1. i Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na zasadzie Najwyższego Rozkazu, wydanego na dniu 7 czerwca 1838 roku, Bank pożyczkowy wzywa ponownie posiadaczy biletów wydanych do miesiąca marca 1828 r. na składane w depozyt jego kapitały, a odbijanych na papierze prostym z pieczęciami na laku wyciśniętemi, iżby się zgłaszali z niemi do Banku dla wymiany na nowe bilety, podług nowo-ustanowionej formy, do czego termin przedłużony jeszcze zostaje do d. 1 lipca 1858 roku. Jednocześnie Bank pożyczkowy uprasza wszystkie władze rządowe i biura prywatne, w których z jakichbądź powodów znajdują się bilety o jakich mowa, ażeby go o posiadaniu ich bezzwłocznie zawiadomiły. — Naczelnik kancellarji, *Sipow*. — Referent, *Romer*. — Za zgodność, sekretarz stanu, *Le Brun*. — Za zgodność, *Herburt*.

— Z dniem 19 listopada (1 grudnia) r. b. otwartem zostaje w gmachu teatralnym bióro zamawiań miejsc numerowanych na widowiska w teatrze Wielkim i Rozmaitości. W biórze tem codziennie od godziny 9éj rano do 1éj z południa zamawiać można miejsca numerowane, na które, po złożeniu przypadającéj opłaty, wydawane będą dowody z księgi sznurowéj. Życzący zatrzymać miejsca numerowane na 12 lub więcéj, z kolei po sobie idących przedstawień po cenie zwyczajnéj, bądź w Wielkim teatrze, bądź w teatrze Rozmaitości, raczą wcześnie opłatę uiścić. W razie widowisk nadzwyczajnych po cenie podwyższonéj, abonujący mieć będą prawo zatrzymać swoje miejsca, za zgłoszeniem się i złożeniem odpowiedniéj dopłaty. Bióro zamawiań w gmachu teatralnym w dziedzińcu po prawéj stronie. Kassy teatralne w zwykłych miejscach, otwarte będą od godz. 2éj z południa.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 12go (24) Listopada. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rub. sr. 82 kop. 15. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 37. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 ko. 92. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 102 ko. 17. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — kop. 60. Listów zastaw. kop. 25⅓.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. 58⅓.

* *Kościół w Smogorzewie*.— Najpierwszym kościołem na Szlązku był kiedyś kościołek zbudowany w Smogorzewie. Podług miejscowego podania pierwszy biskup Szląski Gotfryd z Rzymu, tutaj jeszcze za Mieczysława wysłany, zwyciężył smoka, który się krył w okolicy i od którego samo nazwisko Smogorzewa ma pochodzić, a potém dźwignął pierwszy krzyż chrześcjański na kościołku, który sam własném staraniem wybudował. Pierwiastki kościoła polskiego inne są w historji, inne w podaniu, ale to jedno drugiemu bynajmniéj nie przeszkadza i mimo tego, że Gotfryda śmiało odrzucić można, Smogorzew zawsze będzie miał sławę bardzo dawną, a kościół tameczny że był pierwszą na Szlązku (chociaż w podaniu) biskupią katedrą. Katedry kryły się wtenczas po ustroniach i nie koniecznie wyglądały na dzisiejsze wspaniałe, pełne majestatycznego zbytku świątynie, tak więc i ta jedna z najdawniejszych katedr polskich prostotą swoją i wieśniaczością odpowiadała zupełnie prostocie ludu słowiańskiego, który w niéj się modlił. Niedziwiłaby więc sama katedra we wsi, ale są do pogodzenia tutaj pewne trudności historyczne, które fakt podaniowy obalają. Wprawdzie sam Stenzel aż po r. 1052 odrzuca szereg biskupów szląskich pierwotnie spisany przez Długosza. Sam Długosz nazbyt sobie wierzy to prawda, ale i Naruszewicz choć wszędzie idzie za jego powagą, biskupów smogorzewskich nie chce rachować. Choć się więc nie może utrzymać katedra w Smogorzewie jako fakt niezaprzeczony, podanie wieczne prawić będzie o kościołku tamecznym, jako o pierwszéj stolicy biskupów przeniesionéj następnie do Ryczyny i do Wrocławia. Podanie to nadzwyczajnym urokiem ozdabia kościołek Smogorzewski, który jest jakby jaką świętością, palladium Szlązka, coś równego jak we właściwéj Polsce Gniezno, Goplo i Kruświca, jak w dawnéj Chrobacji zamek krakusowy na Wawelu. Lud wierzy w katedrę smogorzewską i dobrze mu z tém. Lompa miał napisać i wydać (niewiemy czy już dotrzymał słowa) żywoty biskupów szlązkich, a więc owych pięciu pomiędzy niemi najpierwszych, którzy to w Smogorzewie mieli jeszcze mieszkać przed wieki. Praca ta literacka, która miała w części zastąpić historję kościoła na Szlązku, ma związek z owym dawnym modrzewiowym katedralnym kościołkiem w Smogorzewie. 10go lipca 1854 r. wieczorem o godzinie 11éj, ta pierwsza Szlązka świątynia, te relikwie biskupstwa wrocławskiego, najkosztowniejszy zabytek wiary, zniknął w dymie i w płomieniach. Krzyż tylko, który był morzem płomieni oblany, jako dowód łaski Bożéj nie tknięty pozostał. Uratowano Przenajświętszy Sakrament, kilka obrazów i nieco bielizny, dzwony i zegar do szczętu się spaliły. Jeden to był z najsmutniejszych dni dla Szlązka. »Niewymownie ciężka jest nasza boleść, wielką i niepowetowaną jest bowiem nasza strata,« tak płacząc nad klęską ubolewa ks. Marzoń pleban kościołka, który w roku bież. w dzień Nawiedzenia Najświętszéj Panny (2 lipca) ogłosił drukiem »prośbę o litościwą pomoc na wybudowanie pogorzałego najpierwszego chrześcjańskiego kościoła w Szlązku.« Prośbę tę na dwóch kartkach ladajakim drukiem odbitą w Namysłowie u Hoffmanna, w tych dniach nadesłał nam z Lubszy Józef Lompa. Przesyłka ta dziwnie nas rozrzewniła. Mieliśmy w rękach jeden oto urywek téj prawdziwie ludowéj biednéj literatury szlązkiéj, która ma i swoje drukarnie i księgarnie i swoje własne koło czytelników, i która zdobyć się nie może na większe dzieła, ale co najwięcéj na broszury, bo zwykle ją składają luźne pieśni, podania, legendy, cudowne powiastki o wschodzie it. d. I barwa téj literatury zupełnie swoja, miejscowa, czysto religijna. Narodowość i wiara silnem w niéj biją tętnem. Zabytków takich luźnych literatury szlązkiéj, kartkami, półarkuszkami, w formacie drobnym wydawanych mnóstwo można spotkać czas od czasu w Warszawie, tylko trzeba umieć ich szukać. Dla nas osobiście każde takie spotkanie się radość sprawia, bo są to jakby wieści od dalekiego świata, w którym jednak kiedyś przebywaliśmy, którego wszystkie znakomitości znamy. Wartoby chować skrzętnie te kwiatki, kiedyś

NAJNOWSZE SWATY.

SZKIC DO KOMEDJI.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Niech mu też jasna pani nie nie wierzy, żebym się z tego miejsca teraz nie ruszyła, ani na krztę nicem nie nosiła, ino oni jak przyjdą na wiecór ze stodoły to za pazuchą, teraz w butach, po kieszeniach tyla mają zboża...

— O Matko Boska co ja się tu dowiaduje!?

— A widzita, nie zaczynajta z kobietą! — mówi pokazując mu palcem zaczerwieniona kucharka.

— Kaj nieprawda, to nieprawda — szepcze już nie tak ostro Kuba potrząsając głową, choć z widocznem hamowaniem świerzbiącéj pięści.

— A ja pudę do kuchni i przyniosę ten worek co wy w niego wsypujeta...

— Tu by się między wami nigdy nie skończyło! — zawołała z energją Marynia odsuwając ich od siebie — Na potem skargi, a ty mów gdzie indyk?

— A hań koło kurnika proszę panienki, bo ten carny obal tak się zawijał, ze zeby nie ja...

— Kradną, kradną, zabijają, duszą! — woła tymczasem zrozpaczona Agnieszka biegając po pokoju — o ja nieszczęśliwa, zniszczą mię zupełnie!

— Moja ciociu kochana, to już później, wielkie rzeczy indyk, a teraz trzeba coś postanowić.

— A to już mego kochanego indyka — wyrzekła niemal z płaczem...

— Bo proszę imości ten obal to straśnie gryźliwa gadzina jak go hycił beskurcja za gardziel, mój indyk kra, kra, i zeby nie ja...

— To co, to co, możeby go zagryzł? — pyta prędko jakby z pewną nadzieją ciocia Agnieszka.

— A juści, ale ja nie dał i choć nie zyje, ale całuśki proszę imości, ino tu koło gardziela, ino koło skrzydeł, ino koło nogi, ino...

— Fe ciociu, to nie można piec; wyrzucić!

— Jaka mi pani?! wyrzucić zaraz, cóż to szkodzi, przecież nie zdechł; wielka pani, moi państwo. — Kaśka wziąść zaraz oskubać, a pierza nie ukradnij bo ja poznam — o sól to się rozprawimy jeszcze.

— Żebym się z tego miejsca, jak...

— Idźcież sobie już! — zawołała Marynia wypychając ją do sieni, a zwróciwszy się do Kuby, rzekła: — Ty idź do pachciarza, niech ci ostrzyże tę szopę z głowy.

— Eh Wielmożna panienka kpi sobie z Jakuba, a cóżby to na wsi podzieli.

— Co mi ty będziesz dysputować moi państwo, jak wezmę dyscypliny, to ci pokażę dopiero! — zawołała Agnieszka.

— Wszystko zrobię, ale tego...

— Ubierzesz się od rana zaraz w ten surdut po nieboszczyku Józefie.

— Moja Maryniu to szkoda, ten cham podrze na nic.

— Oh co też to imość gada, czy ja to jaki znowu...

— Tu postawisz na tacy samowar ten blaszany, duży, co stoi na szafie, tylko go trzeba odczyścić.

— Ma się wie proszę panienki, odniosę go do kowala.

— No widzisz go? — wtrąciła Agnieszka — to ceglą, ceglą utartą.

— O laboga, cóż to znowu tak wielkiego, zrobi się wszyćko niech się imość nie turbuje.

to będą dowody dla historji czasu. Warto je chować choćby i z tego względu, że żadne listki bibliograficzne spisywać, opisywać tych bogactw umysłowych szlązkich nie mogą i nie potrafią; trzebaby jaki inny systemat, nowe kategorje i rubryki na spisywanie takich [illegible]eczy wymyślić.

Ale wracamy d[illegible]ka. Ks. Marzoń prosi tedy o *litościwą po[illegible]* [illegible]e ją i kto ze stron naszych poniesie, nie wą[illegible]n, ale nie wzywać miłosierdzia pisząc te[illegible]ł sobie zakładamy. Chcemy tylko rzec sł[illegible]spółczucia dla naszych szlązkich braci! Warci oni ze wszech stron szacunku. Jak gorliwie zabiegają o swoje narodowe pamiątki, jak pięknie umieją do serc spółwyznawców swoich przemawiać! Prosta i naturalna ich wymowa trafia do przekonania i rozrzewnia. Tak i ks. Marzoń umie poruszyć serce do żywego. Co zrobi biedny kapłan dla swojego spalonego kościołka, kiedy ma tylko w swojéj parafji czterech zadłużonych *gburów*, 16stu wolnych gospodarzy i tylko kilku komorników? Już dosyć z ich strony poświęcenia, że w r. 1844 przyozdobili i odnowili kościołek, że wystawili murowaną plebanję i zabudowania gospodarskie, a w r. 1853 nową murowaną szkołę. Ale ksiądz Marzoń ma przed oczami przykłady. Oto niedawno biedny ks. Fietzek, piesek Matki Boskiéj jak się sam przezywa, li tylko *składką* wystawił wspaniały kościół w Niemieckich Piekarach; oto w Olesznie pastor ewangelicki wybudował świątynię z fenigów. Ks. Marzoń mając tylko miłość w sercu, odważa się na czyn, który ma także zbudzić miłość. Pewny jest siebie jak tylko pewnym być może kapłan katolicki, który wierzy w łaskę Bożą. Chce zbudować nowy kościół, to jest pierwszym biskupom szlązkim, największym ludu dobroczyńcom chce wznieść pomnik; sklep grobowy ocalał, chociaż płomienie zewsząd go ogarnęły, cztery głowy t. j. relikwie biskupów są całe—nad ich tedy prochami ma stanąć nowy kościół. Oto oryginalne słowa księdza Marzonia: »Wszyscy mili Szlązacy, nie bylibyście zaiste z tego kontenci, gdybyśmy na tém miejscu, gdzie wasi pierwsi biskupi świętą ewangelię opowiadali, i ofiarę Mszy świętéj sprawowali, i gdzie ich uszanowania godne kości spoczywają, jak mówimy: jaki taki, czyli prosty i zwyczajny tylko kościołek, bez wieży, bez sklepienia wybudowali. Zaisteby wam się to nie podobało — A cóżby dopiero potomkowie nasi do tego mówili?—Czyliżby księdzu temu, za którego urzędowania budowla kościoła tak blacho i licho wyprowadzona, niedbalstwo, a wam, ukochani Szlązacy, gdybyście obecnie na prośby nasze uszy swoje zatkać mieli, niewdzięczności wyrzucać nie mogli?— Lecz przekonani jesteśmy i właśnie się też tą słodką myślą pokrzepiamy, że nam się od waszego bogobojnego i do wdzięczności skłonnego serca tego obawiać nie trzeba. Wystawiacie wy z wdzięczności ku mędrcom i bohaterom tego świata ogromne i drogie pomniki, a to ze samych dobrowolnych składek, a na wystawienie kościołka—na chwałę Bożą, na cześć waszych pierwszych biskupów, którzy z miłości do Boga i ludzi miłą swoję ojczyznę —Włochy—opuszczając, i w owym czasie w dzikie jeszcze Polskie kraje się udając,— do których wtedy i Szląsk nasz należał,—pomiędzy rozmaitemi niewygodami, naszym kochanym przodkom słowo Boże opowiadali, i ziemię uprawiając, lud nauczali— iżalibyście się na pomnik tych pamięci godnych mężów, na miejscu ich pierwszéj czynności—zdobyć— *i nic ofiarować nie mogli?* — To do wierzynia przypuszczać, zwałoby się: krzywdzić wasze dobre imię, lub wam krzywdę czynić.«

Marzoń rachuje że blisko miljona katolików jest w djecezji. Niechby każdy złożył choć krajcar, byłoby składki jedynaście tysięcy talarów. Byłby to kościół krajcarowy. W każdą niedzielę po kazaniu, w każdą środę, Marzoń obiecuje to modlitwę, to mszę świętą, litanję do św. Józefa odprawiać na intencję tych co się przyłożą do wzniesienia kościoła, od dziś dnia, powiada, to jest od 2 lipca r. b. aż do skończenia budowy, a potém na przyszłość chce ustanowić jednę doroczną mszę funduszową za wszystkich dobrodziejów.

Jeszcze myśl jedna, śliczna, pełna poezji. Z modrzewiu uratowanego od pożaru, z tego modrzewiu który osłaniał kościołek, pleban za pozwoleniem biskupa kazał narobić krzyżyków, które rozdaje za małym datkiem na przyszły kościół, który ma zastąpić dawny w Smogorzewie, matkę wszystkich kościołów szlązkich.

Te krzyżyki są poświęcane i odpust dla konających do nich przywiązany. Poświęcał je ów zacny ks. Fietzek, któremu ojciec święty Pius pozwolił błogosławić krzyże z odpustami dla konających. Na odwrotnéj stronie krzyżyków znajduje się wizerunek kościoła smogorzewskiego i pieczęci pierwszych czterech biskupów Szlązkich. Te więc krajcarki i krzyżyki mają nowy przybytek Boży Panu zbudować.

Błogosław Boże téj pobożnéj pracy. Niech się po dziewięciuset latach wzniesie drugi nowy kościół wspaniały w Smogorzewie, gdy koniec pierwszego jak się ks. Marzoń wyraża jest nader sławnym. »Nie zbutwiał on ani się obalił, ale go jako Bogu przyjemną ofiarę, ogień strawił.«

— We wczorajszéj Kronice nr 224, znajdując reklamację na zamieszczony przez Redakcję Roczników Gospodarstwa Krajowego, w poszycie lipcowym r. b. przypisek, do rozprawy pana Augusta Heilmana: »O potrzebie i warunkach ustawy wieczysto dzierżawnéj« pospieszam jako imiennie w téj reklamacji wyzwany oświadczyć:

Artykuł pana H. został w nietkniętéj całości w Rocznikach powtórzonym, a zaraz przy nim, w imieniu redakcji, przezemnie dodany przypisek, cały zatém przedmiot i rozumowania nasze, były sprawiedliwie i należycie przedstawione pod sąd opinji powszechnéj, która przez pięć miesięcy, jakie od tego czasu upływają, zapewne już między nami wyrzekła; — ja z méj strony na tém wyrzeczeniu poprzestaję, prowadzenia więc dalszéj polemiki nie mam obowiązku, ani widzę potrzeby. Co do saméj zaś reklamacji, abym był lepiéj przez p. H. zrozumianym, dodaję:

Pan H. słusznie teraz w reklamacji nadmienia: »że kwestja włościańska nigdy się nie wyczerpie« a daléj: »że we włościanach wpajać trzeba pojęcie i szanowanie cudzéj własności, wstręt od kradzieży i t. d.« ależ w takim razie, nie należy i nie można, jak w swoim artykule powiada: *przedewszystkiem, raz na zawsze i bezwarunkowo wzbronić dziedzicom na przyszłość wszelkich czasowych nadań osadniczych*, bo takie dyktatorskie prawo poniekąd wyczerpywałoby, ową nie mającą się wyczerpywać kwestję—a we włościanach osłabiałoby, owo wpajać im się mające uczucie poszanowania cudzéj własności. Roczniki G. K. od 15tu lat starały się udowodnić, że zostawienie stronom wolności układania się o dzierżawy wieczne lub czasowe, tak dla stron kontraktujących, jako i dla dobra całego kraju jest najkorzystniejszém, i ten właśnie przedmiot (nie co innego), w Rocznikach za wszechstronnie rozebrany i *prawie* wyczerpnięty, przypisek, w mowie będący, wykazywał.

Pan H. znajduje przypisek cierpkim i uszczypliwym. Najmocniéj go zapewniamy, iż tego zarzutu, wcale się niespodziewaliśmy, gdyż w tym przypisku nie ma, i nie mogła być osobistość względem osoby, któréj nigdy nie znaliśmy, i dotąd jeszcze znać nie mamy przyjemności. Nie nasza w tém wina, jeżeli autorowi nieprzyjemném jest dowodzenie, że prawodawstwo powinno podnosić włościanina do równi z innemi mieszkańcami, nie zaś dla niego stwarzać osobne kodexa, jak by dla oddzielnego gatunku człowieka, i przez to właśnie wstrzymać postęp jego oświaty, któréj pan H. wprawdzie gorąco pragnie, ale do któréj proponowane przez niego środki, nietylko niedoprowadzą, ale odwodzą nawet.

Nareszcie w reklamacji swéj pan H. przerażony jest: *koczującemi u nas hordami włościan*, które podług niego pochodzą z osiedleń czasowych. O ile nam wiadomo, takie hordy proletarjatu, tam głównie się znajdują, gdzie są stosunki, jakich właśnie prawem doraźnem zaprowadzenia u nas pan H. się domaga,—to jest tam, gdzie własność jest rozdrobniona. Tam też także oświata i moralność na najniższym są stopniu.

To przekonanie mieliśmy kreśląc w Rocznikach przypisek, — i w tém przekonaniu wczorajsza pana H. reklamacja, jeszcze nas utwierdza.

Warszawa dnia 24 Listopada 1856 roku.

Wł. G.

Korrespondencja Kroniki.

Kamieniec Podolski 18 (30) Października 1856 roku.

Z ciekawością zapewne czytelnicy Kroniki wyglądają wiadomości o wyborach Podolskich; otóż śpieszę z doniesieniem. 10 (22) Października po wykonanéj przysiędze w nowo-odnowionéj katedrze po ślicznéj przemowie do obywateli księdza kanonika Brudzyńskiego i po sutym obiedzie u gubernjalnego marszałka, gdzie ugaszczało z górą 300 osób zaczęliśmy nasze sejmiki—naprzód wyborem powiatowych marszałków. Najwięcéj interesu obudzał obiór Kamienieckiego, naprzód że powiat ma

---

— A trzeba być usłużnym dla tych panów, mówiła daléj Marynia — jak co każą podać, natychmiast biegnij. Boso się też nie przedstawiaj, wyszukaj jakie buty choć stare...

— Mam, mam świątalne, nowiuśkie; alę proszę imości mówił zwracając do panny Agnieszki z naiwnym ukłonem — cy podzieć forszmanowi tych gości, jak to imość wie, ze wszyćkiego tyla...

— Jak, jak? — pyta Marynia,

— O dyć starsa imosc wie jak mię ucyła, ze jest taka dobra, gospodarna, rześka jesce...

— Dobrze, dobrze, tylko idź sobie już idź— mówi popychając go ciotka.

— A kuniom jak to imość wie, po kwarcie do obroku, a gadać że po dwa garce...

— Idźże już sobie!

— Wie ciocia — przemówiła Marynia zamykając drzwi za nim — z tym Kubą trudna będzie sprawa, trzeba go pilnować bardzo, żeby wstydu nie narobił.

— Nakradnie dopiero, tak ja ci to samo powiadam, pilnować chama...

— Eh prosę imości — zawołał tenże otwierając drzwi zamaszyście. — Kuba z łaski Boga imości nie znał, a zył jak się patrzy i nie krad, a skoro imość poda...

— Ciociu, ciociu! — krzyknęła Marynia biegnąc od okna — ktoś zajeżdża, najteczanka, siwe konie...

— O Matko Najświętsza, tu nie posprzątane moi państwo! — woła panna Agnieszka biegając po pokoju i zbierając porozrzucane sprzęty— Kuba leć zobacz kto taki — Maryniu suknię, suknię prędko! — Biegnąc w przeciwne drzwi, Kuba potyka się z Marynią, gdy znowu ciocia kręci się jeszcze lepiéj i poprawiając wyskakujące z pod czepka loki dodaje: Maryniu pokrowce... ale, ale Maryniu słuchajno.... Maryniu wróć no się, tę ponsową i korki od trzewików!

— Dobrze, dobrze — odpowiada roztargnione dziewczę patrząc ku oknu, gdy wchodzi zwolna Jakób, a machnąwszy lekceważąco ręką mówi:

— Eh to żyd.

— Który? zkąd?

— A ten z Stawoszyc.

— Pytam który? — krzyczy ciotunia przyskakując doń z pięścią i szarpiąc go za kamizelkę.

— No cóż to imość będzie tarmosić — a dyć Jankiel.

— Czy sam?

— Kajby ta sam.

— A z kimże? — dodaje ciekawa panna zbierając śmiecie z kąta.

— Niech no imość da, ja przecie wymiotę...

— Chryste Panie dodaj mi cierpliwości! moi państwo, powiesz ty czy nie?

— No a z kimżeby jak nie z furmanem.

— Leć, proś go tu zaraz...

— Jesce cego? zyda prosić — mruczy spluwając Kuba, a otwarłszy drzwi dodaje zaraz:— dyć on tu lezie, no idźżaż do imości a prędzéj.

— Co ty rozbójnik uwa! klaniam Wéj pani, klaniam — odzywa się zagniewany żydek przestępując próg salonu. — Jakie to cywulizacje tera, ny, mi przecie nie takie łapserdak jak dawni, co W. pani myszli hę?

— Eh to gbur panie Jankielu — mówi czule nasza ciotunia — ale jak się miewasz, jak się miewasz, siadajno panie Jankiel, co tam słychać? myślałem i spodziewałam się że jutro...

— Pieknie slichać — odpowiada z powagą izraelita stawiając laskę w kącie, kapelusz na stole i strzepując z wielką przykrością gospodyni, choć fularową chustką pył z butów i ele-

DODATEK.

ze 120 głosów nie zgodnych, powtóre, że jako często zastępca gubernjalnego, całą ufność posiadać winien gubernji; z radością okrzykami i obnoszeniem po wyborezej, sali przez obywateli całéj gubernji powitany został pan Jan Sadowski, były deputat szlachecki. Cześć tobie powiecie żeś wybrał tak zacnego i miłość powszechną posiadającego obywatela. Po tak pięknie zaczętym obiorze inne powiaty z równąż szlachetnością wybory swe odbywały, Proskirowskim został pp. Gadomski, Lityńskim Kalasanty Radziejowski, Winnickim Pieńkowski, Bracławskim Rutkowski, Bałtskim Wyszyński, Olgopolskim Zakrzewski, Hajsyńskim Oktaw Jaroszyński, ale ten zacny i powszechnie jako wzór marszałkom służyć mogący obywatel miejsca swego ustąpi kandydatowi p. Sipkowskiemu, gdyż na usilne prośby całéj gubernji, postąpił na wyższy urząd, został bowiem wybrany na urząd prezesa Cywilnéj Izby Podolskiéj. Jak powiatowego marsz. Kamienieckiego, tak również wybór prezesa wzbudził powszechny entuzjazm; szanownego prezesa na barkach swych po sali obnoszono; panie Kamieniecki, Sadowski i prezesie Jaroszyński — niech hołdy oddawane wam przez całą gubernję nie zaślepiają was, postępujcie tą samą jak piérwéj drogą, bo opinja jest ślizka, ale oba jesteście w tym wieku i z tak zacnym charakterem, że oznaki przychylności wam czynione, nie zawrócą głowy wam. Jampolskim marszałkiem został wybrany p. Szczeniowski, Mohylewskim p. Makowiecki Stanisław, Uszyckim zacny prawnik dawny marszałek p. Regulski, twórca wszystkich szlachetnych projektów—otóż macie panowie marszałków. Wszyscy nie wyłączając ludzi zacni, prawi i szlachetni. O dalszych elekcjach nieomieszkam wam donieść.

Marszałkiem gubernjalnym bez wątpliwości pozostanie ten sam p. Jan Sulatycki; wszystkie powiaty po kolei składały mu swe zadowolenia i razem prośby o przyjęcie nadal piastowanego urzędu, wymawiał się wiekiem, ale na usilne nalegania, raczył się zgodzić daléj dźwigać to brzemie. Cześć gubernji co umie cenić szlachetnych ludzi i czcigodnemu marszałkowi, że pomimo podeszłego wieku daléj swéj usługi szlachcie nie odmawia. Dla czegóż nie mamy się chwalić naszemi zacnemi ludźmi, niech wiedzą nasi bracia kto jest wart u nas czci i poszanowania: mówię tu o Ludwiku Kosielskim; był on marszałkiem powiatowym, kuratorem gimnazjum—i dziś ten urząd nadal piastować będzie. Zacności nie poszlakowanéj, Opatrzność nieszczęśliwych, pokojodawca wszystkich poróżnionych, wzór wszystkiego co jest prawe i szlachetne; obywatelstwo wybierając go na ten urząd kuratora gimnazjum, daje mu więcéj jak serce, bo powierza jego pieczy nasze dzieci i przyszłość ich moralną i umysłową.

Szlachcic Podolski.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

Wiedeń 21 Listopada. Według doniesienia telegraficznego z Tryestu, Cesarstwo Ichmość przybyli tam wczoraj po południu.

— Piszą z Cattaro, że książe Daniel czarnogórski zamierza udać się do Wenecji dla złożenia swego uszanowania Cesarzowi. (*Neue Pr. Ztg*).

DANJA.

Kopenhaga 18 Listopada. Podróż księcia Napoleona na morzu północnem i przypisywane rządowi francuzkiemu zamiary względem Islandji, w ostatnich czasach zwróciły powszechną uwagę na polityczną ważność téj wyspy. Że Francja zwróciła oczy na tę północną wyspę, to nie ulega wątpliwości, i to także pewna, że rząd francuzki gotów byłby do poniesienia znacznych ofiar za tak drogocenny nabytek. Ale z tego samego właśnie powodu pewnem jest, że Anglja nigdy nie pozwoli aby Islandja dostała się w ręce jakiego wielkiego mocarstwa. Jako cząstka Danji lub jako niezawisła rzeczpospolita, ta szczególnie położona wyspa miałaby bardzo małe znaczenie. Ale wartość jéj byłaby niezmierna gdyby dostała się w ręce jakiego wielkiego mocarstwa. Nie ma prawie kraju którýby swojem położeniem przedstawił tak wyborną podstawę do morskiéj warowni którejby tak łatwo było bronić i z któréj tak dogodnie byłoby przedsięwziąć atak czy przeciw Europie czy Ameryce. Północno-zachodnia część Islandji pod względem głębokich i obszernych zatok mogących być bardzo łatwo bronionemi, nie ma sobie równego punktu w całym świecie.

Odnogi łączące się z morzem lodowatem w zimie zamknięte są przybiegunowemi lodami, ale zatoki zachodnie powyżéj Breidafjord przez całą zimę są otwarte, wszystkie one przedstawiają wyborne porty i przystanie a jeden mianowicie Omendfjort, mógłby pomieścić floty całego świata. Od strony lądu znajduje się między-morze, zaledwie na dwie mile szerokie i takiego urządzenia z natury, że półwysep z łatwością może być uczyniony niedostępnym.

Z téj stacji siła morska odpowiednia może jednocześnie trzymać w szachu z jednéj strony posiadłości angielskie w Ameryce północnéj i Stany Zjednoczone, a z drugiéj całą żeglugę na morzach północnych. A przytem morze na wszystkie strony przestawia niezmierne bogactwo ryb, co także rozmaite narody a mianowie francuzów przyciąga, bo ci ostatni naprzykład corocznie mają przynajmniéj 500 statków i do 4,000 marynarzy na tych wodach i dla tego trzymają tam ciągle kilka okrętów wojennych na stacji. Tę ważność Islandji w ostatnich czasach gruntownie oceniono.

(*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 20 Listopada. Gwałtowny podskok w kursach mianowicie renty, a bardziéj jeszcze akcji kolei żelaznych w ostatnich kilku dniach, kazał przewidywać konieczną reakcję. Ta reakcja nastąpiła na dzisiejszéj giełdzie, ale nie była tyle ważną żeby mogła stanowczo zmienić usposobienie tutejszego targu.

Według listów z Londynu, obawiano się żeby bank angielski nie zdecydował się na podwyższenie jeszcze raz stopy eskonta, aby położyć koniec wysyłaniu drogich kruszczów.

Ale środki te nie wiele sprawiają wrażenia w Londynie, ponieważ nie są tam uważane za rzeczywiste przesilenie targu finansowego, dla tego kursa konsolidów trzymają się na jednéj stopie.

Nasza renta 3% która wczoraj ostatnio stała na 67,70 dziś od początku zaraz zeszła na 67,55 a następnie aż do 67,45 i znowu do 67,10, ale pod koniec giełdy poprawiła się nieco i znowu doszła do 67,25 i 30.

Mówiono że bank angielski podniósł dziś eskonto do $7^1/_2$ pCt.

Kredyt ruchomy spadł do 1325 i podniósł się znowu do 1340. Koleje żelazne wszystkie nieco spadły w kursie.

— Pan Lefebvre jeden z pod-dyrektorów w wydziale spraw zagranicznych, opuścił Paryż udając się z pewną missją do Niemiec.

Baron Seebach minister pełnomocny saski, przybył wczoraj do Paryża.

Kapitaliści francuzcy podali do Porty Otomańskiéj prośbę o przywiléj na koléj z Konstantynopola do Bassory przez Alexandretę. Linja ta ma albo zastąpić kanał Suez jeśliby opozycja angielska odniosła tryumf, albo skompletować korzyści handlowe jakie ma zapewnić Europie przekopanie między-morza Suez. Kanał Suez ma przeciąć Egipt w najwęższém miejscu dla połączenia morza Śródziemnego z Oceanem Indyjskim, a kolej żelazna z Konstantynopola do Bassory ma także na celu połączyć te dwa morza, przechodząc przez Azję mniejszą w kierunku największéj jéj długości. Wykonanie tego planu postawiłoby Bassorę o 60 godzin drogi od Konstantynopola, od Belgradu o 70, od Odessy i Wiednia o 100, od Berlina o 115, od Hamburga o 120, a od Amsterdamu o 125 godzin. Od Bombaju byłaby Bassora odległą o pół-trzynasta dnia. Przebieg téj kolei dzieli się na dwie części łączące się w Alexandrecie. Pierwsza część od Skutari przechodzić ma przez całą Anatolję i ta będzie miała wiele trudności terytorjalnych, ale druga część zaczawszy od Alexandrety, przechodzić będzie przez kraj zupełnie gładki.

Plan ten podobnie jak kanału Suez, studjowany był ze stanowiska powszechnego interesu całéj Europy i Turcji, dla tego Anglja zapewnie będzie powstawała przeciw jego wykonaniu, aby zapewnić kolei na równinie Eufratu cały monopol tranzytu między Europą i Azją. Przedłużenie okupacji morza Czarnego przez flotę angielską, nie ma innego celu jak tylko zapewnić tryumf polityce zmierzającéj do wyłącznéj korzyści dla Anglji wbrew prawom i interesom całéj Europy. (*Le Nord.*)

— Pomiędzy deportowanemi którzy ostatnio umknęli z Cayenne, znajduje się brat Pianorego, który został ukarany śmiercią z powodu zamachu na życie Cesarza.

— Zaczęto dziś przenosić niektóre meble cesarskie z St. Cloud do Tuillieres, gdzie dwór przeniesie się jak tylko dopełnione zostaną potrzebne reparacje, ponieważ lekarze przy teraźniejszéj wil-

---

ganckiego surduta. — Tak pieknie, okowitkie tanieje, a ja mam interes w ten stron.

— Nie może być, tanieje?

— Słowo honoru daję, spada! pan Brzoze z Ranowa oddał mi po pięć.

— Ale o tym co to pan Jankiel wie, jakże?

— O kim?

— No o tym młodym, co to miał przyjechać?

— I o tem dobrze — wyrzekł krzywiąc się po pańsku Jankiel — z przeprosz̄eniem pani, tam takie gorąco, ja usiędę...

— I owszem kochany panie Jankielku, tu, tu — mówi odsuwając krzesło ze zdjętym pokrowcem a pokazując inne — przepraszam cię mój panie Jankiel, ale to obicie drogie, pamiątka po śp. matce, ja ochraniam...

— Z przeproszeniem Wéj pani, ja bim miał prośbę...

— Mów jaką? zaraz służę...

— O trochę wody z sokiem

— Dobrze... ale... soku... tego... nie mam, zepsuł się; to może z octem Jankielku? bardzo dobry, ja sama pije, bo to porzeczkowy...

— Niech będzie... cóż robicz...

— Maryniu! każ tam przynieść wody z octem tylko z tym porzeczkowym — woła przezedrzwi. — Ale mój panie Jankielku, gdzież on jest?

— Jest, jest, nie bój się pani, un nie ucieknie — a czy W. pani ma jeszcze okowitkie?

— Mam, mam, tylko już 300 garncy — odpowiada panna Agnieszka miarkując o co idzie.

— A dla czego W. pani tak mi nie dobrze rżyczy i nie przeda?

— Owszem dla pana Jankielka, moi państwo, tego wszystko — tylko cóż o nim?

— Wisoki — a poczemu garniec?

— Co, wysoki, może brunet jeszcze?

— Ja długo targować się nie będę, tę 300 garców po puł rubelkie.

— Chyba żartujesz panie Jankiel — krzyknęła uskoczywszy na bok ciotunia — już dawali po pół szosta złotego...

— A jakie wąsiki to uwa! — odpowiada kupiec nie słuchając jéj wykrzyku. — Niech W. pani mi wierży, słowe honoru daje, ja i we Warszawie biwam, takiego pane ja tu nigdzie nie widzę i głów tak do góry, oko jak cebul na wierzchu...

— Ej Jankielku, Jankielku, usiądźno znowu, ale czy on wie?

— Jakżebi nie wiedział — odrzekł zapalając się a zatem i śliniąc izraelita. — Od czego Jankiel ślinie w całe okolice?! A kto się teraz rżeni bez Jankielka hę? ny ja się nie chwale z tego, ale żebi ja miał tyle tysiąców ile ja pieknych małżonków nie wyrobił!? Jak rok, zna W. pani tego Szablewskie z Plewów? On miał córkę, ny tak nie bogate, nie pięknie, nie mlode, nie mądre, ja kupuje u niego zawsze okowitkie i jak to zid, pitam czemu jaśnie pan sędzie nie widaje córkie? On gada za kogo? — uwa za kogo, czy to młodzierży porządne nie ma? żebi jasne sędzic posłuchał biedne zid, jabim narail takie dobre nowe obiwatel, bo jak ja mu tak powiem, a co to za mądre, co za familji, co za dobre, a jakie pieniądze!...

— Dobrze, dobrze — przerwała mu niecierpliwa Agnieszka — ja wierzę panu Janklowi, ale ten mój co myśli?

— Jak ja chce on tak miszli.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

gotnéj i mglistéj porze, pobyt w St. Cloud uważają za niekorzystny.

— Obecnie znajduje się w Tulonie wielu oficerów marynarki Cesarsko - Rossyjskiéj. Władze przyjmują ich bardzo uprzejmie. (*Neue Pr. Zeit.*)

H I S Z P A N J A.

— Depesza telegraficzna z Madrytu doniosła, iż w Maladze było zawichrzenie w duchu republikanckim. *Espana* zamieszcza niektóre szczegóły w tym przedmiocie, z których okazuje się, iż to zawichrzenie wykonane zostało jedynie dla przeprowadzenia ważnéj kontrabandy, jak to często miewa miejsce w nadbrzeżnych miastach Hiszpanji. Żołnierze mieli mieć około ośmiu ranionych, a powstańcy dwudziestu zabitych. Jeneral-kapitan ogłosił bardzo surową odezwę, a wichrzyciele schwytani oddani zostali pod sąd.

Być może że kontrabanda ma niejaką rolę w tych zawichrzeniach w Maladze, ale nie można twierdzić, żeby to poruszenie nie miało żadnych innych przyczyn. Ten pojedynczy wypadek jest zapewnie pierwszym symptomem niebezpiecznego położenia.

Journal des Débats usiłujący uspokoić umysły i przedstawić gabinet Narvaeza jako silny i wzbudzający zaufanie, zaczyna objawiać obawę, usprawiedliwioną przez ważność intryg rozdzielających dwór, gabinet i stronnictwo nazywające się umiarkowanem w Madrycie. (*Ind. Belge*).

J A P O N J A.

Czytamy w francuzkim *Moniteur de la Flotte:*

Prywatna korrespondencja z Simoda, portu japońskiego otwartego dla cudzoziemców, pisana 16go lipca r. b., donosi o wypadku nieznanym europejczykom, a który wielkie sprawił wrażenie między sektą Synto (pogańską), która na krańcach wschodu liczy w swoich zasadach do 40 miljonów dusz.

Obszerne państwo japońskie rządzone jest przez monarchę dziedzicznego nazywanego Kubo, Seogun, albo Cesarz. Mieszka on w mieście Yedo na wyspie Nifon stanowiącéj stolicę państwa.

Obok Cesarza niezmiernie ważną figurą w tych okolicach, jest Dairi, czyli najwyższy kapłan japoński, głowa religji Synto. Jest on uważany jakoby bóstwo na ziemi. Wszystko czego się dotknie, jest święte, nie umiera on, tylko od czasu do czasu odmienia swoją duszę; rodzina jego wyginąć nie może.

Dairi mieszka w mieście Kio czyli Mijako na wyspie Nifon tak jak Yedo. Posiada on tu wspaniały pałac. Dwór jego składa się z 22,000 kapłanów którzy obsługują 4000 kościołów tego ogromnego miasta. Nosi on długą tunikę, na któréj ma wielką szatę czerwoną; zasłona przejrzysta ozdobna frenzlami złotemi pokrywa mu głowę, i spada do pół ciała. Lud nigdy nie widzi jego twarzy.

W dniu 1szym lipca r. b. Dairi zachorował. Wielki kapłan został zaraz wezwany do pałacu wraz z kolegium duchownem złożonem z 200 księży pierwszego stopnia. Nazajutrz stan jego pogorszył się a 3go lipca uznano że jest bliskim śmierci. Natychmiast księża ci rozeszli się po kościołach, ogłaszając ludowi, że Dairi zniósł się z siedmiu bogami niebieskiemi i ma odnowić swoją duszę na łonie Ten-Sio-Dai-Czyn, pierwszego z tych bogów. To bóstwo japońskie według wiary miejscowéj, stworzyło świat i Japonję; panowało ono 25,000 lat, z niego pochodzą wszystkie dynastje które rządziły w Japonji.

Po stosownych modlitwach, duchowni ogłosili ludowi, że od téj chwili może wchodzić do pałacu Dairi, i oglądać najwyższego kapłana. Natychmiast tłumy zaczęły się cisnąć do pałacu. Dairi spoczywał na paradném łożu; ubrany był w białą tunikę, a lekka gazowa osłona pozwalała widzieć jego twarz, która zdawała się być pokrytą lekką maską. Duchowni modlili się i palili kadzidła w około niego. W dniu 5tym lipca o godzinie 9téj z rana umarł. Arcy-kapłan podniósł jego ręce aby pokazać że jest martwy i ogłosił że dusza jego odleciała do mieszkania Bogów, ale zaraz powróci. Wtedy najgłębsze milczenie powstało między obecnemi.

Arcy-kapłan otoczony duchownemi, rzucił na ciało Dairi wielką zasłonę białą, którą po chwili zdjął i w miejscu trupa ujrzano osobę zupełnie podobną do poprzedniéj, ale pełną życia i zdrowia, która podniosła się, a potém wstąpiła na ołtarz znajdujący się w bliskości łoża i pobłogosławiła ludowi, który wykrzykiwał radośnie.

Łatwo było tu domyśléć że przez dowcipny mechanizm ukryty w estradzie, na któréj stoi łóżko, w miejscu zwłok zmarłego Dairi, podsuwa się jego syn i prawy następca; w obec tak ślepo wierzącego ludu, manewr ten nie trudny jest do wykonania.

Ciało zmarłego Dairy przenoszone bywa do świątyni Ycie przez duchownych i tam umieszczone na stosie i spalone. W czasie téj operacji, drzwi świątyni są zamknięte i nikomu ani wejść ani nawet zajrzéć do niéj nie wolno, i ktoby przekroczył ten zakaz, zostałby jako świętokradca żywcem spalony.

Świątynia Ycie, najpiękniejsza w całém mieście, mieści szereg posągów spiżowych bóstwa Ten-Sio-Dai-Czyn. Posągi te mają półtora łokcia wysokości. Z tyłu głowy jest u nich otwór okrągły, w którym składają się popioły zmarłych Dairy. Lud nie jest przypuszczony do téj części świątyni gdzie się te posągi znajdują.

Nazajutrz następuje obrzęd instalacji nowego Dairi, który w oczach japończyków odnowił swoją duszę w rezydencji siedmiu bóstw wielkich.

W dniu 7mym lipca nowy Dairi otoczony niezmiernem mnóstwem księży, przejeżdżał przez rozmaite ulice miasta Mijako, na wozie ciągnionym przez sto białych koni, a na całéj drodze lud padał przed nim na twarz i modlił się jak do Bóstwa. W tym dniu wszystkie czynności rządowe ustały, wszyscy więźnie zostali wypuszczeni na wolność, a wszystkie procesa kryminalne unieważnione.

Nazajutrz orszak Dairy w takim samym sposobie udał się do Nera miasta nie bardzo odległego od Mijako i które uważane jest za jedno ze świętych miast w Japonji.

Mieści ono wielką liczbę świątyń, z których najgłówniejsza ma olbrzymie wymiary. Otoczona jest portykiem czworo-bocznym i podpartym z każdéj strony stu kolumnami, na półtora łokcia grubemi. Posąg bóstwa dla którego ta świątynia jest poświęcona, znajduje się w samym jéj środku i w ramionach ma 60 przeszło łokci szerokości.

W dniu 10tym lipca Dairi wróciwszy z Nera, odbył uroczysty wjazd do swojéj stolicy a w całém Cesarstwie nakazano wielkie modlitwy z powodu odnowienia duszy Dairy. Biada temu ktoby w czasie tych obrzędów okazał najmniejszy znak niezadowolenia albo lekceważenia, zamordowanoby go w jedném mgnieniu oka.

Dawniéj Dairi był zarazem duchownym i świeckim Cesarzem, ale około roku 1200 potrzebując pomocy naczelnego wodza armji (Seogoun) podzielił się z nim władzą, a w 1590 ten ostatni przywłaszczył ją sobie zupełnie co do spraw świeckich, zostawiając tylko duchowny charakter swemu koledze Dairi. Odtąd dwie dynastje panują obok siebie w najzupełniejszéj zgodzie.

Prócz tego co do saméj religji, Japonja podzielona jest na dwa główne wyznania, Buddystów i Syntoistów, które także żyją w najlepszéj harmonji.

Buddyzm jest wyznanie Cesarza świeckiego, jego rodziny i całéj prawie oligarchji japońskiéj.

Sekta Synto utrzymuje że dusze ludzi poczciwych mieszkają w kraju światła, graniczącym z Japonją, gdzie znajduje się dom bogów wielkich. Dusze złe błąkają się wiecznie w powietrzu, odpychane tak przez bóstwa niebieskie jak ziemskie. Kapłani ich nie jedzą żadnego mięsa zwierzęcego, tylko płody roślinne. Głównym symbolem we wszystkich świątyniach jest zwierciadło niezmiernie wypolerowane, które znaczy, że jak każda plama ciała odbija się w zwierciadle, tak samo każda plama duszy widzialną jest dla Bóstwa.

Buddyści japońscy wierzą w przechodzenie (transmigrację) dusz, w piekło, które u nich podobne jest do tybetańskiego, i w raj, mieszkanie najwyższego szczęścia. Zresztą, między buddyzmem i syntoizmem tak małe są różnice, że te dwie religje wkrótce może złączą się w jedną.

Stolica Dairi, Kio czyli Mijako, ma 500,000 mieszkańców i odległa jest o 200 kilometrów od Yedo, stolicy świeckiego Cesarza. To ostatnie miasto ma 1,500,000 mieszkańców, a tak jest obszerne, że sam pałac Cesarza ma 20 kilometrów obwodu. (*Jour. des Déb.*)

P R U S S Y.

— Powątpiewają powszechnie o złagodzeniu dotychczasowego opodatkowania dzienników. Przy téj okoliczności możemy podać urzędowe cyfry co do rozchodzenia się rozmaitych dzienników berlińskich. *Kladeradatsh* drukuje 26,000 exemplarzy, *Vossische Zeitung* 13,400, *Volkszeitung* 8,000, *Nationalzeitung* 6,700, *Haude-Spenersche Zeitung* (*Berlinische Nachrichten*) 6,600, *Neue Preussische Zeitung* 6,500, *Zeit* 5,700, *Gerichts Zeitung* 3,800, *Börsenzeitung* 2,180, *Bank und Handel Zeitung* 1,600, *Preus. Wochenblat* 900, a dwa *Montagsblaty* (Wachenhusena i Kosaka) po 1,000 exemplarzy.

Co do nowego prawa opodatkowania dzienników, rząd w sposobie poufnym oświadcza, że dotąd nie powziął ostatecznego postanowienia.

— Jenerał von Gerlach, który z powodu słabości swojéj córki bawił dotąd w swojéj posiadłości wiejskiéj, wraca w tych dniach do Berlina, ale z postanowieniem opuszczenia zupełnie służby publicznéj. (*Allgem. Zeitung*).

S Z W A J C A R J A.

— Piszą z Bern do *Independance Belge*, że pan Sydow przybył tam, aby ponowić propozycje w przedmiocie wypuszczenia na wolność uwięzionych w Neuszatel rojalistów i że popierał takowe nie tylko przychylneniem się sejmu niemieckiego do żądań i zamiarów Prus, ale i pogróżką zbrojnéj wyprawy.

Pewne zastrzeżenia czynione tak w Londynie jak i w Frankforcie kiedy chodziło nie o uznanie prawa Prus albo popieranie ich w ich reklamacjach, ale o oznaczenie z góry środków jakieby należało przedsięwziąć jeśliby te reklamacje pozostały bez skutku, i niepewność i niezdecydowanie co do tego punktu w rezolucjach sejmu niemieckiego, naturalnie utrzymują rząd szwajcarski w jego oporze.

Z drugiéj strony władza wykonawcza związku helweckiego ożywiona jest uczuciami pojednawczemi, jak to można wnosić z pogłosek o amnestji i o missji jenerała Dufour do Paryża, nie byłoby sprawiedliwem nie uważać wcale na to usposobienie i czynić je bezowocnem podburzając słuszne drażliwości narodowe i namiętności stronnictw więcéj uporczywych niż rząd.

Dla tego sądzimy, że pan von Sydow nie mógł występować z taką energją tonu jaką mu przypisują. Te twierdzenia są echem pogłosek jakie obiegały w Berlinie i które powtórzyły *Hamb. Nachrichten* między innemi o zamiarze okupacji kantonu Szafuzy przez trzy korpusy armji pruskiéj.

Już nasz korrespondent berliński ostrzegał nas względem prawdy tych interesujących wieści a jego ufność, że cała ta sprawa spokojnie się zakończy, popartą jest artykułem w *Journal de Francfort*, w którym powiedziano, że pogłoska o téj okupacji dostatecznie odpartą jest przez oświadczenie gabinetu pruskiego, że nie chce używać żadnéj pogróżki ani gwałtu, bez współdziałania mocarstw które podpisały protokół londyński.

Jeśli zatem pan Sydow napomknął co o użyciu środków przymusowych, zapewne w interesie powodzenia swojéj missji uczynił, to z nadzwyczajną strożnością i delikatnością, przedstawiając takowe jako bardzo daleką ewentualność i to z współdziałaniem innych mocarstw.

W Berlinie zajmują się bardzo missją jenerała Dufour w Paryżu, i sądzą, że ona niepowiodła się zapewnie, ponieważ Francja stanowczo popiera Prussy. Nie należy jednak zapominać, iż w sprawie téj są dwie kwestje: wypuszczenie na wolność rojalistów, przyzwolenie bezwzględne lub pod pewnemi warunkami i zrzeczenie się ze strony Prus prawa do księztwa Neuszatel i oswodzenie go od wszelkiego obcego panowania.

Gabinet francuzki może bardzo zalecać Szwajcarji udzielenie amnestji rojalistom, nie oświadczając się bynajmniéj z góry za sprawą Prus, w przypadku jeśliby negocjacje co do głównego przedmiotu przybrały obrót wojowniczy. Zresztą powtarzamy, że te przypuszczalności są bardzo dalekie, i w Berlinie równie jak gdzie indziéj, mniemają powszechnie, że negocjacje dotychczas spokojnie prowadzone, będą miały i rozwiązanie spokojne. (*Indép. Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.
KRASZEWSKI
przez
Michała Grabowskiego.

Ciąg dalszy.

(Patrz Ner Kroniki 224.)

Tak samo zdają mi się godnemi wielkiéj pochwały sceny w rodzinie Szarskiego, powrót jego na wieś, przytomność w kościele, przebaczenie ojcowskie i dalsze. Z początku ojciec Szarskiego okazuje się nam wymalowany dość pospolitemi barwami; widzimy tylko brudnego skąpca i głupiego prostaka; niespodziewaliśmy się w nim oka zów pełnych godności surowego i niezłomnego charakteru. Jeżeli w biegu kompozycji rozwinął się dopiero pod piórem pana Kraszewskiego ten charakter, warto było powrócić nazad i zlać w większą całość tę postać. Jeden jakikolwiek przymiot wysoki, podnosi zaraz całego człowieka, odpędza trywjalność, wcale nie zwalnia od wad, ale te same spoważnia. Pan Kraszewski dopro-

wadziwszy Szarskiego ojca, do miejsca, gdzie się on okazuje człowiekiem żelaznéj woli, przebaczającym synowi, ale niecofającym skutków jego nieposłuszeństwa, wynosi go z rzędu typów zużytych, robi ten charakter razem i nowym i prawdziwszym jak wiele innych. Mnie się on wydaje tak naturalnym (to jest w drugiéj części), że naturalnemi,ułudnemi, robi wszelkie sceny do których wchodzi. Miejsce na które jużeśmy ukazali, spotkanie na nabożeństwie parafjalnem rodziny Szarskich i przybyłego z Wilna studenta, zawiera w sobie interes, wynikający z samego położenia wprowadzonych osób, co bardzo rzadko się zdarza w powieściach polskich. Kiedy przychodzi do peripetji między ojcem a synem pan Kraszewski najsłuszniéj robi, że nie osłabia zbudzonego już interessu, ani gwałtownemi poruszeniami osób, ani ich wielomównością. To jest właśnie to mądre umiarkowanie, ta sztuka, o czem wspomnieliśmy dawniéj, i co właściwe dojrzałemu talentowi.

Ostatnie nakoniec co pochwalamy, jest romans Szarskiego z Sarą; śpieszę dodać, że ściągam do pierwszéj tylko części romansu. Związek miłośny między ubogim studentem a żydówką, jest skreślony umiejętną i ostrożną ręką, jest wycieniowany delikatnie; badano tu starannie prawdę i naturę, i znowu mistrzowskie umiarkowanie tamowało wszelkie popędy pióra, oddalało wszelkie rysy przesadzone i pospolitością rażące. Być może, że tu to samo umiarkowanie nadało obrazowi cechę namiejętności prawdziwéj, a tak żywéj i głębokiéj, jakiéj nie spotykaliśmy nigdy w dziełach tego pisarza. Powtarzam, miłość Sary dla Szarskiego, i późniéj Szarskiego dla Sary, jest trzeźwy, skromny a pełen mocy obrazek, który poruszy każdego czytelnika. Ten ton rzetelnie namiejętny jaki tu panuje, spotkaliśmy prawie raz pierwszy w Kraszewskim, i znowu to nas przekonało, że w tym pisarzu, który zdaje się okazał wszystko co posiada, są przecie nietknięte jeszcze zasoby ducha. Spotykając to (jak w samym ciągu tych uwag kilka razy nam się zdarzyło) spotykając mówię, nowe i potężne siły będące w usłudze wytrawnego mistrza, dziwić się tylko musimy, dla czego on z tych jedynie nie korzysta, nie pogardziwszy pospolitościami rzemiosła? Że jednak i w tych się często zbija, dowodzi to samo co z miłością Szarskiego i Sary zrobił. Miłość, która w pierwszym perjodzie ma cechę nadobności i prawdy, wyradza się późniéj w dziwoląg, i ze strony zapamiętałości pseudo-poety do bezecnicy, i w tajemnéj wierności téj ostatniéj dla poety, pomimo pogrążenia w ostatnie brudy zepsucia. To są *reminiscencje* wiadome. Dla czego się z niemi popisywać? czyż dla dokończenia bajki trzeba koniecznie było puszczać się na te wymysły? Jeżeli istotnie domagało się tego rusztowanie powieści, wolelibyśmy mieć ją niedokonczoną. Cokolwiekbądź, te sceny, w które wchodzi Sara bachantka, Sara Messalina, są scenami, których zdaleka nawet nigdy zapewne autor nie widział, więc do niczego nie są podobne, chyba także do scen zawartych w drugich książkach, a znowu do niczego żywego niepodobnych. Wszystkie nakoniec ostatnie części *Powieści bez tytułu*, i zakochanie się literatki w Szarskim, i ostatnie chwile jego życia, są rzeczy pisane dla dopłynięcia do brzegu; wyznaję, żem ich nie czytał uważnie, więc i mówić o nich nie mogę.

Tak więc, według mojego, może błędnego, ale najpewniéj bezstronnego zdania, *Powieść bez tytułu* ma szczegóły niemałéj wartości, ma pamiątkowe obrazki ciekawe; niektóre części opracowane staranniéj i artystyczniéj jak zwykle, zaród nawet namiętności mniéj jeszcze zwykły. Wyjątki z niéj umiejętnie złożone, dałyby o utworze bardzo wysokie zdanie; w całości, nie dotrzymuje tego co obiecywać się zdaje. Jako epopeja nowych *rycerzy ducha*, śpiewa rycerzy bardzo podejrzanych i śpiewa im pochwały które tylko do reszty zwichną im i zamącą głowy: jako powieść, ma części dobre, ale całość przerosłą i wielce ułomną.

Nieutrudzony pan Kraszewski drukuje znowu w Gazecie Warszawskiéj *Dwa światy*. Znowu przeciwieństwo dwóch obrazów, obrazu życia panów i życia szlachty. Interessem tego obrazu, nowością jego, jest to, że p. Kraszewski stara się jak zawsze zrobić go bardzo podobnym do prawdy, przenosi wzory z rzetelnego życia i z objawów tego życia w najnowszéj chwili. Nieby tym wizerunkom nie brakowało, żeby autor obok daru postrzegania, szczęśliwiéj z niego korzystał jako artysta, jako *odtworzyciel*. Mechanicznie przeniesiono dużo i przeniesiono wiernie; wyprowadzone figury na scenę, są skopjowane z tych które być mogą i bywają w spółczesném towarzystwie; są one odcharakteryzowane dokładnie; są w ich pojęciu żywioły życia i rozmaitości; moglibyśmy się spodziewać, że zawiąże się pomiędzy niemi gra i dramat bardzo dla nas ciekawe, ale to nie następuje. Powtarza się tu, co najczęściéj bywa w powieściach pana Kraszewskiego: charaktery są dobrze pomyślane, ale na tem wszystko się kończy; nie umieją one być wprawione w swobodną akcję; sam autor za wszystkiemi stoi, sam je porusza, sam za nie mówi. Określenie osób, określenie ich społecznego stanowiska, ich przeszłości, jest zawsze wyborne, ale późniéj same one nic nie okazują podobnego do tego, co w nich zauważył był autor. Djalog rzadko kiedy rozświeca do reszty charakterystykę osób, owszem, on ją najczęściéj zupełnie ściera. Tak się rzecz ma i tutaj; ani prezes, ani pułkownik, ani pułkownikowa, ani wszyscy inni, nie są tem czém ich autor mieć pragnął i zapowiedział.

Śród figur, które powieściopisarz zauważywszy w rzeczywistém życiu, najskwapliwiéj do swego dzieła wprowadza, usiłując tem jak najlepiéj oznaczyć fizjonomję *naszego* czasu (co mu najzupełniéj pochwalamy) zatrzymała na sobie naszą uwagę w *Dwóch światach*, figura hrabiego *Junoszy*. Wielu osobom się zdało, że poznają wzór z którego p. Kraszewski skorzystał; i ja jestem z liczby tych osób, dla tego kilka uwag sobie pozwolę.

W naszych czasach zdarzać się bardzo może, i zapewne się zdarza, że okoliczności sprowadzą kogoś, mającego przed chwilą jeszcze wszystkie korzyści urodzenia i majątku, do zupełnego ubóstwa. Jeżeli ten ktoś ma umysł tak wzniosły i charakter tak mocny, że zniesie to obojętnie i zastosuje się do nowego swego położenia z zupełnym spokojem ducha, jeżeli w tem nowem położeniu stworzy sobie nietylko odpowiednią sferę zajęcia, ale nawet sferę użytecznego wpływu, niewątpliwie będzie to widok bardzo zajmujący, pełen nadobności moralnéj, pełen zacności i godności. Sądzimy, że coś podobnego spostrzegł pan Kraszewski i niedziwimy się bynajmniéj, że zapragnął to wcielić w obrazy swoje spółczesnego towarzystwa. Ten ich szczegół mógł istotnie charakteryzować nasz czas, a nadto charakteryzował go ze strony bardzo zaszczytnéj. Gdyby nawet istotnie samo tylko bogactwo klassyfikowało gdziekolwiek ludzi (czego utrzymywać nie można), to przykład o którym mówimy, dowodziłby że tak przynajmniéj nie jest u nas. U nas, frazes angielski, cyfrę majątku *wartością* człowieka nazywający, nie ma sensu; u nas, może dla tego, że wszystko się jeszcze odbywa w kółku dość ciasném i prawie rodzinném, badają i o pochodzenie majątku i o powody jego utraty. Te ostatnie mogą być i bywają takowe, że nietylko *wartości* człowieka nie umniejszają, ale rzetelnie na pierwsze miejsce w towarzystwie wynoszą. Kiedy nawet strata zamożności zniewala kogoś do usunięcia się od świata i zamknięcia w sferze najskromniejszych stosunków (co się istotnie zdarza), to poświadcza, że i u nas można niejako bez ofiary zejść od bogatych do biednych, znaleźć między ostatniemi ukształcenie i moralne żywioły sobie odpowiednie, a nawzajem, że w wyższéj sferze społeczeństwa są nierzadkie przymioty zacności, światła, charakteru, w niczem od zewnętrznych okoliczności niezależne, które wszędzie można przenieść z sobą, wszędzie zjednać niemi poszanowanie i współczucie. Powtarzam, zdaje mi się, że pan Kraszewski widział coś podobnego i pamiętał o tem pisząc swego hrabiego *Junoszę*; pojąć tylko nie możemy, dla czego zamiast wiernego wizerunku, któryby był i piękny i zupełnie nowy, wolał swój przedmiot wycudaczyć na to tylko, ażeby zrobić pastisz rażący naśladowaniem pomysłów gdzieindziéj wylęgłych, a wierutnie bezsensowych. Zupełnie bowiem jest co innego stracić bez żalu majątek, a co innego zrzekać się majątku niby czego złego, wyrzekać się stosunków swojego stanu, wynosić się na *tabor*, ubierać w siermięgę i t. d. Jeżeliby to ktoś zrobił z prostéj warjacji, nie było co kłaść w powieść; jeżeli zaś mamy w tém widzieć intencję, przykład, że cnota i rozum najwłaściwiéj chodzić mają w siermiędze, że majątek przeszkadza a nie ułatwia (jakbyśmy myśleli) dobre uczynki, lub coś podobnego, — powiadamy, że autor pokusił się na utworzenie maski, już w samym artystycznym względzie żadnéj wartości mieć niemogącéj. Mówiąc to, niezapominamy o religijnéj pogardzie bogactw, ale widocznie co innego zwodzi autora, dla tego przestajemy na ukazaniu na to, sądząc że rzecz niewarta dyskusji serjo.

Drugi charakter niepospolity z pomysłu i znowu w porę w powieść wprowadzony, jest *Atanazy Karliński*. Kiedy na dobie jest spieranie się pojęć społecznych, bardzo naturalnie pojęcia te uosabiać ją się w ludziach. Tak Karliński jest personifikacją arystokracji rodu, z najpiękniejszéj jéj strony wystawionéj, obowiązki swoje pojmującéj, i na posadzie (jak istotnie bywa) mistycyzmu religijnego opartéj. Téj postaci nic nie brakuje w pomyśle, ale brakuje bardzo dużo w oddaniu. Dziedzic *Szury* (znowu bardzo nieeufoniczne nazwisko) nie jest to żywy naturalny człowiek, jest to zbyt wyraźna osoba moralna. Artystyczniéj traktowany, cały ten ustęp, mógłby być bardzo piękny i bardzo ważny. W akcessorjach ostawiających główną figurę tego ustępu, jest równie mało szczęścia, jak w rysunku jéj saméj. Pan Kraszewski pamiętał, że materjalna nawet natura przybiera poniekąd fizjonomję człowieka który ją zamieszkuje; jakoż dość trafnie a bardzo starannie odmalował pozór miejsca pobytu samotnego mistyka, ale jakąż to ją grupą osób otoczył?... Człowiek wysokich zdolności i niepospolitego charakteru, wyraźniéj jeszcze jak na przedmiotach martwych, wyciska swoje piętno na ludziach, z któremi ma codzienne stosunki; do zwykłego nastroju jego duszy, muszą się oni czemśkolwiek zastosować. Gdyby się był kierował tą myślą pan Kraszewski, cały ten ustęp miałby więcéj jedności i harmonji. On przeciwnie, zapragnął kontrastu i zrobił go nadto rażącym. Zresztą, dla tego jest on może rażącym, że kontrastujące osoby są nienaturalne; raczéj karykatury jak wizerunki. Bernardyn np. jak niezgrabnie rubaszny, porównany jeszcze do nieocenionych tego rodzaju postaci, stworzonych, raczéj odtworzonych, gienjuszem *Soplicy* i *Chodźki*! Zresztą, sam *Atanazy Karliński*, jest to coś, jakby forma na *niepospolitego człowieka*, wewnątrz zupełnie próżna. Autor próbuje odsłonić nam jego duszę i pojęcia, ale monolog który mu w usta kładzie, nadto jest długi, żeby miał barwę naturalną, a złożony z rzeczy nadto znajomych, żeby myślą i poglądem uderzał. Pozwolę sobie z tego względu jednéj uwagi. Pan Kraszewski jest człowiekiem niezaprzeczonego talentu, jest człowiekiem nauki i rozumu, ale obcą mu jest zupełnie (tak nam się zdaje) przemożność myśli, dochodzącéj do gienjuszu, choćby tylko do gienjalnego dziwactwa. Kiedy więc dla potrzeb powieści, stara się on wprowadzić w nią jakiś *ogromny* umysł lub charakter dość naturalnie, nie udaje się mu stworzyć postaci wyższego wzrostu (*). Takie jego figury, więcéj niż którekolwiek, mają zawsze dane sobie charaktery w *zamiarze* nie w *skutku*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) Jak trudnem jest ażeby autor wniósł w swój utwór to czego w nim samym nie ma?.. najsilniejsze tego uznanie miał jeden spółczesny nam, znakomity pisarz. Był to niedawno zgasły *Gogol*, autor *Dusz zmarłych*. Sądzę poniekąd godném uwagi, że dzieło o którém wspominam, będące właściwie obyczajową powieścią, jak nasze powieści pana Korzeniowskiego, pana Kraszewskiego i innych, Gogol nazywał wciąż *poematem*, a wszyscy krytycy rossyjscy nieodmawiali mu i nieodmawiają tego tytułu. *Zmarłe dusze* są poematem, dla tego jedynie, że autor swą obyczajową satyrę podejmował w bardzo poważnych celach, bardzo rozważnie, bardzo cierpliwie. Pierwszy tom kosztował go kilka lat pracy, drugi i część trzeciego, lat kilkanaście i nawet do końca życia nie wykończył ich jak pragnął, bo tom wydany po jego śmierci, jest ogłoszony według rękopismu który go niezadowolnił. Kiedy go przyjaciele naglili o pośpiech, on im odpowiedział prawie w te słowa: „Żądacie niepodobieństwa; pierwszy tom napisać mogłem, kreśliłem w nim to co jest zdrożnego, brzydkiego w naszym towarzystwie i w naszych charakterach; przedmiot do tego zdrożnego i brzydkiego, brałem pełnemi garściami z siebie i z was; tak jest i z *was*, którzy się tak śmiejecie z *Czyczykowa*, którzy się tak brzydzicie drugimi moimi bohaterami. To z czego się śmiejecie, to czem się brzydzicie, jest tuż na wierzchu, we mnie i w was. Ale daléj postanawiałem wystawić wysoką i piękną stronę naszego narodu; *nie podołam więc temu, póki się sam z tém wysokiém i pięknem nie zrównoważę!*“ — Jakoż istotnie ostatnia część życia Gogola nie była czem innem, tylko najusilniejszą pracą wykształcenia się wewnętrznego. Usiłował on ciągle podnosić się w duchu, uprawiać religijnie, i doszedł też do najwyższego dostępnego mu *ascetyzmu*. Świadectwem téj zadziwiającéj pracy duchowéj, jest książka wydana pod napisem: *Wyjątki z listów do przyjaciół* którą się przed nieopatrznem i niepojmującem go dziennikarstwem potocznem skompromitował, a nadewszystko listy poufne, tego roku dopiero wydane przez mego przyjaciela *Kuleszę*, jako materjał do bjografji małoruskiego pisarza, a które listy stanowią jedną z najciekawszych rzeczy nietylko w spółczesnéj literaturze rossyjskiéj, ale w spółczesnéj literaturze powszechnéj.

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIÉJ

V.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 224)

To téż krzyżacy zazdrośném okiem na ten gród poglądali i swój niszczący pochód ku niemu kierowali. Przeprawiwszy się przez Niemen, weszli do krainy Wejgów, to jest do części wschodniéj dzisiejszego powiatu marjampolskiego, w któréj o nazwisku *Wejgi* żadnego podania niema. Jest wprawdzie nad rzeką Niemnem pomiędzy Prenami a Dorsuniszkami i Boczkienikielami wieś *Wangi*, dawniéj rządowa, teraz prywatna, do dóbr gracjalnych Jakimiszki należąca i tuż przy niéj obręb leśny Wangi, do straży Preny leśnictwa Szlanow należący, od czego krzyżacy ówczesne tutejsze osady nazwać mogli Wejgi. Nie można bowiem zgodzić się z nowem czyjemś przypuszczeniem (1), że kraina Wejgi istniała na Żmudzi, czego jakoby dowodem są wsie, jedna kościelna *Wajgow* i niedaleko od téj druga *Powajgow* w powiecie telszewskim położone. Wajgow po litewsku zowie się *Wajguwa*, wieś niezbyt dawna, jak o tém domyślać się można z fundacji tamecznego kościoła w r. 1785, ani nazwiskiem, ani bytnością swoją, ani też położeniem, nie da się podprowadzić pod krainę Wejgi przez kronikarzy opisywaną. Podług narzecza, cała ta kraina zaniemeńska od wieków na 4 główne szczepy dzieloną była, jako to: Gogi, Staki, Dziuki i Szaki; które to nazwiska dotąd utrzymały się.

Lud osiadły w części północnéj i północo-wschodniéj dzisiejszego powiatu marjampolskiego, po nad Niemnem, ma nazwisko Gogów, południowa strona tegoż powiatu, poczynając od okolic m. Marjampola, osiedloną jest przez Staków, w powiecie kalwaryjskim i północnéj stronie sejneńskiego mieszkają Dziuki, w południowéj zaś części Sejneńskiego Szaki. Jeszcze pomiędzy miastami Wilkowyszki i Pilwiszki poddzielają piąty szczep litewski *Zanawiki* zwany; w dawnych zaś wiekach istniał szósty szczep na południo-wschodzie Litwy osiadły, *Użwingi* zwany, który zowiemy z litewskiego *Jadźwingi*. Wyraz bowiem *użwingis*, znaczy zakręt albo krawędź ziemi; ztąd-to łatwy domysł, że resztki rozproszonych Jadźwingów zlały się z innemi szczepami litewskiemi i dla tego ślady narodowości ich znikły. Wiemy przeto, że krainą Wejgów zwano ziemię dzisiejszych Gogów, którzy podziśdzień mają swe osady w dawnéj włości Wielońskiéj.

Również co do Łaukiszek, które pomieniony korrespondent Gaz. Warsz. upatruje w nazwisku wsi Ławkowa, w dekanacie worniańskim na Żmudzi położonéj, powiedzielibyśmy, że kronikarz nazwał tak dzisiejszy Liszków lub Łankieliszki w powiecie kalwaryjskim, w północnym promieniu twierdzy Surpile położone, nigdy zaś Ławków żmudzki. Ta bowiem ostatnia, w języku narodowym *Laukuwa* zwana, biorąc miarę z istnienia kościoła od r. 1624, jest daleko młodszą w wieku nietylko od Liszkowa, ale i od Łankieliszek, które bytność swą datują od czasów pogańskich, a kościoły tameczne sięgają początków chrześcjaństwa na Litwie. Łatwy więc był pochód krzyżaków ponad Niemnem, a potém ku zachodowi do Surpile, które podówczas słynąć musiało z swéj wielkości i bogactwa. Nad ten gród większego dotąd w téj prowincji nie wyśledziliśmy i wielkie znaczenie historyczne mu przypisujemy. Lecz co dziś z tego grodu pozostało? Oto, góry zorane, stosy ogromnych kamieni, wały naruszone, lochy czyli wyjścia podziemne zasypane, gruzy budowl, szczątki zbroi, kości, ludzi i zwierząt, oraz ich popioły. Gród ze swą załogą i mieszkańcami znikł, ale pozostały jeszcze ważne skarby, dla archeologji, historji, poezji i malarstwa. Życie doczesne grodu zgasło, lecz duch jego dotąd w potomkach żyje. Z tych gór i gruzów, z tych szczątków zbroi, pancerzy, ubiorów i monet, z tych kurhanów w kości rycerzy i popioły zamożnych, powinniśmy odtworzyć wspaniały obraz téj przeszłości, któraby, obok podziwu, wzbudziła w nas miłość ku sobie i połączyła się z nami węzłem braterskim.

Archeologja ma tu wielkie pole do zbierania plonów; kto wié, może nie jedna zagadka historyczna przez zbadanie zabytków mogłaby być rozwiązaną. Temu, ktoby chciał zająć się rozpoznaniem téj ciekawéj pamiątki historycznéj, radzilibyśmy przedewszystkiem obznajomić się z przedmiotami już wydobytemi z łona ziemi. Nie wspominamy o pieniądzach, jakoby wydobytych z góry zamkowéj przez kamedułów, którzy, jak pomienione wyżéj dokumenta świadczą, mając nadane od króla Jana Kazimierza dobra Wigry, do takowych nieprawnie przyłączyli dobra Surpile i na téj górze urządzili jednę z trzech bud potażowych na zasiłek funduszów klasztornych w lasach królewskich dozwolonych; lecz widzieliśmy u p. Zdanowicza, posiadacza emfiteutycznego folwarku Jeglówek, szczątki zbroi z bronzu i ze złota misternéj roboty; wiemy także, że on posiada łańcuch srebrny, pancerz i strzały żelazne, czterokończaste, tępe. Pieniądze złote, o których w liście III wspominaliśmy, znalazł ogrodnik czyli chałupnik, z nazwiska *Pałasz*, od lat kilku już nie żyjący, od którego część onych nabył *Liczman*, sołtys wsi Udziejek, tudzież inne osoby, zwłaszcza żydzi, którzy z tego nabytku dobry handel mieli. Dzwonek z kościoła Surpilskiego napisem łacińskim: *Sit nomen Domini benedictum*, widziany był około 1834 r. u księdza Strzaleckiego ówczesnego proboszcza parafji Jeleniewo, dziś już nie żyjącego; lecz gdzie się teraz znajduje ten dzwonek: niewiadomo. Na placu targowym tego grodu, wzniosła się w czasach niezbyt dawnych wieś, *Targowisko* zwana. W końcu nadmienić winniśmy, że na jedném, wyżéj wspomnioném, w r. 1381 najściu krzyżaków na zamek Surpile i złupieniu onego nie skończyło się, ale, jak list króla Jana III do komisarzy w d. 30 stycznia 1682 roku w Warszawie pisany przekonywa, ciż krzyżacy zamek pomieniony, przy powtórném najściu, zrujnowali.

Wszystkie zamki i grodziska litewskie, w wielkiém były poszanowaniu u ludu, i gdy je nieprzyjaciel zrujnował, lud oddał te szczątki pod opiekę rozmaitym bóstwom, którym przez publiczne obrzędy religijne cześć należną oddawał; a gdy światło Chrystusa zaćmiło mniemaną wielkość bóstw, wówczas wyrodziły się rozmaite podania na fantazji i duchu ludu oparte, oraz legendy i ballady.

Zamek Surpile oblany był jeziorem tegoż nazwiska, trzy zaś odnogi jego noszą oddzielne miana, jako to: od Targowiska, czyli od zachodu, jezioro *Tchliciszko*, od północy *Jeglówek*, od południa zaś *Jodel*.

Jeglówek, jak już nadmieniliśmy, ma swe nazwisko od nimfy litewskiéj Egle, która zamieniła się w świerk (2). O téj Egle rozmaite są podania ludu; tu zaś wymienim tylko te, które obecnie w okolicach Jeglówka krążą.

»Ludzie trudniący się uprawą roli, częstokroć słyszą w górze kościelnéj dźwięk dzwonów, gdyż kościół tam zapadł; niekiedy zaś głos ludzki podziemny, wyrzekłszy się narodowości, wyraźnie pięćkroć powtarza te wyrazy: »Czas i godzina człowieka nie ma;« poczem w ciągu trzech dni, człowiek w jeziorze Surpile utonąć musi.«

Kto temu nie wierzy, niech się zapyta najbliższych mieszkańców Jeglówka, oni są gotowi swe świadectwo przysięgą stwierdzić.

»W zeszłym wieku, na Targowisku miał osadę Misiukiewicz jeometra, który, obok czynności pomiarowych, trudnił się rolnictwem. Miał on parobka młodego, lecz dobrze obeznanego z uprawą roli, któremu poruczył pod dozór swój dobytek i w gospodarstwie zupełnie na nim polegał. Ten pewnego dnia orał wołami od świtu do południa, a gdy już pora obiadowa nadeszła, puścił woły na paszę zieloną nad jeziorem, sam zaś posiliwszy się do syta, usnął pod golém niebem tak smaczno, że aż ku wieczorowi się przebudził. Wstał, przetarł oczy, spojrzał na niebo i zafrasował się, bo już słońce ku zachodowi się chyliło, a jeszcze wielki kawał gruntu zamierzał tego dnia zorać. Splunął z gniewu na swój długi sen, westchnął, przeżegnał się i — ruszył daléj do pracy. Lecz jakże się zdziwił, gdy obejrzawszy się w około, nie dostrzegł swych wołów.

— Co to jest? — rzekł do siebie — nikt nie skarżył się tu nigdy na kradzież dzienną i nie przypuszczam, aby mi woły skradziono, chyba je Ortus (3) w jeziorze zatopił, albo też Wieluis (4) do puszczy gdzie uwiódł; tfu! precz z djabłami! — Matko Boska Trempińska!.... widać Pagibielis (5) nadał mi sen na moje utrapienie....

Tak pomówiwszy ze sobą, puścił się co tchu szukać swych wołów. Bojaźń kary i zmitrężenie roboty w polu, dodały mu chęci i sił do biegania nad jeziorem, w celu wynalezienia zguby; lecz daremnie, bo jéj nigdzie nie znalazł. A gdy już rozpacz go ogarnęła, ni ztąd ni z owąd zjawia się nad jeziorem piękna dziewica, księżniczka Egle, w szaty czarne fantastyczne lecz uroczo ubrana, i litując się nad zrozpaczonym parobkiem, pyta go: Czego się smuci i o co się troszczy?

Młodzian oczarowany dźwięcznym głosem i wspaniałą postacią dziewicy, z nieśmiałością lecz szczerze opowiedział jéj swą przygodę, nie zamilczając o następstwach, jakie go oczekują w domu pana Misiukiewicza.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

(1) Patrz Nra 286 i 287 Gazety Warsz. r. b. *Listy z nad brzegów Krożenty.*

(2) Egle u litwinów i rusinów jest rodzaju żeńskiego i dla tego tłumaczą tam ten wyraz po polsku *jodła*, nie zaś świerk, a po rusku *jel*; polskiéj zaś jodły litwini nie znają.

(3) Bóg jezior.

(4) *Wieluis* — djabeł litewski.

(5) Zły duch.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Borejsza Marcin obywa. z Garwolinu nr 2673. *Dembowski* Ign. ob. z Nacpolska nr 476, *Hołyński* Stefan hr. z Cesarstwu nr 570, *Sokołowski* Karol ob z Pleckiéj Dąbrowy nr 584, *Szczawiński* Stan. ob. z Biały nr 625, *Ujazdowski* Jul. obyw. z Lubieńca nr 584, *Wasiutyński* Leonard ob. z Długiego nr 584.

WYJECHALI z WARSZAWY

Blumer Jan ob. do Osin, ks. *Bucełski* Wojc. pleban do Korytnicy, *Czosnowski* Tytus ob do Rzęgnowa, *Frankowski* Jul, ob. do Horodyszcza, *Karski* Józef ob. do Wyszmontowa, *Linowski* Lud. ob. do Zdanowic, *Mielżyński* Aleks. hr. do Obór, ks. hrabia *Plater* pleban do Lodzi, *Rzeczycki* Józef ob. do Opoki, *Rostworowski* Joachim sędzia pok. do Obór, *Remiszewski* Piotr sędzia pokoju do Szladkowa, *Wiktor* Tadeusz ob. do Krakowa.

TEATR WIELKI. Dziś: *Violetta.* — *Divertissement* z opery *Wieszczka róż.*

Wdrukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 (25) Listopada 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*